

*Pani IRENA KROPIDŁOWSKA, jedna z bardziej znanych i znamienitych osób w Helu, zwyczajny - niezwyklejny człowiek, z jednej strony legenda, z drugiej niezwykle skromna, życzliwa, ciepła, dobra i mądra osoba. To wielkie i pracowite serce uhonorowano wieloma medalami, orderami, dyplomami. Wśród nich są: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, przyznany przez Radę Państwa p. Irenie Kropidłowskiej - instruktorce Klubu Garnizonowego w Helu, kierownicze dziecięcego zespołu artystycznego "Bursztynek", Odznaka honorowa "Zasłużonym Ziemi Gdańskiej", za szczególne zasługi w rozwoju województwa gdańskiego, medal pamiątkowy "600 lecie Miasta Helu" za zasługi dla rozwoju miasta, odznaka "Zasłużony Działacz Kultury" nadana przez Ministra Kultury i Sztuki, liczne dyplomy i podziękowania. Helanom przedstawiać pani Ireny nie trzeba, wszyscy znają i pamiętają historię "Bambino", późniejszego, sławnego "Bursztyńka", który sama stworzyła*

*i prowadziła nieprzerwanie przez 28 lat! W sumie pracowała z dziećmi i młodzieżą w Helu przez 35 lat, najpierw społecznie, później jako instruktor kulturalny. Choć sama tańczyła wcześniej, ukończyła zaocznie studium choreografii w stopniu podstawowym i średnim, aby służyć dzieciom profesjonalną pomocą. Wszystkim, którzy znają i pamiętają panią Irenę wiadomo, że to co robiła, było czymś więcej niż pracą etatową, była to autentyczna więź, przyjaźń i miłość, którą ofiarowała dzieciom. Gdy szłam na rozmowę do państwa Kropidłowskich, byłam pełna lęków i obaw, czy podołam temu wyzwaniu, ale przestałam się bać, gdy drobniutka pani Irena powitała mnie już na schodach, abym nie trudziła się szukaniem jej mieszkania. Natychmiast poczęstowała mnie filiżanką gorącej herbaty, abym się rozgrzała, gdy na dworze szalała śnieżycą. Kafłowy piec aż buchał gorącem, żebym nie zmarzła. A wielki półmisek z ciastkami postawiony przede mną sprawił, że i ja poczułam się dzieckiem państwa Kropidłowskich.*

## GDY SERCE JEST DROGOWSKAZEM

*Kiedy i jak narodził się pomysł utworzenia dziecięcego zespołu wokalnno - baletowego?*

*Pytam, a pani Irena uśmiecha się i mówi skromnie:*

*-To było tak dawno...Zawsze lubiłam śpiew i taniec, sama tańczyłam w Stoczni Marynarki Wojennej, lubiłam dzieci i chciałam je wszystkie roztańczyć, rozśpiewać, chciałam żeby znały ojczyste tańce ludowe i pieśni, polską poezję. Dzieci powinny znać tańce narodowe, dlatego najpierw społecznie je uczyłam i nasze spotkania nie były jeszcze wtedy systematyczne. Początki były trudne, brak własnego lokalu, kostiumów, pomieszczenia na nie, odpowiedniego sprzętu do ćwiczeń...Dopiero, gdy oddano do użytku Klub Garnizonowy i kino-teatr, sytuacja uległa zmianie. Zostałam instruktorką przy Klubie Garnizonowym i odtąd pracowałam z młodzieżą już systematycznie.*

*"Bambino", późniejszy "Bursztynek", był fenomenem nie tylko jeśli chodzi o stronę artystyczną, ale również jeśli chodzi o liczebność i długowieczność zespołu. Istniał przecież od 1959r. przez ponad ćwierć wieku! Ile dzieci liczyła grupa? Na jakich zasadach kompletowała pani ten zespół?*

*-Przyjmowałam wszystkie dzieci, które do mnie przychodziły i chciały ćwiczyć. Nie dzieliłam na zdolne i mniej uzdolnione. Z wszystkimi pracowałam indywidualnie, z czasem nabywały poczucia rytmu. Dla każdego znajdowałam miejsce w zespole i starałam się, aby mniej muzyczne dziecko tego nie odczuwało, ale więcej ćwiczyło. Nigdy nie dzieliłam dzieci na cywilne i wojskowe, wszystkie uczyłam i kochałam jednakowo. Zespół liczył około 150 dzieci, ale systematycznie pracowało 130.*

*Jak udawało się pani samej jednej zapanować nad tak liczną dżiatwą szkolną? I jak pani w pojedynkę kierowała zespołem, była pani przecież jednocześnie scenarzystką, scenografką, choreografką, reżyserem każdego przedstawienia? To na pani barkach spoczywał trud organizacyjny występów...*

*-Nie było łatwo. Czasami płakałam w poduszkę. Ale dzieci o tym nie wiedziały. Wierzyły, że potrafię wszystko i tego zaufania nie mogłam zawieść. Upór i konsekwencja pozwalały mi pokonać wszystkie przeszkody. Pomagali mi rodzice, wojsko, miałam ciepłe wsparcie dyrekcji szkoły i proboszcza. Na sukces pracowały głównie dzieci. Zawsze darzyłam je szacunkiem, zaufaniem, sympatią, one odplacaly mi tym samym.*

*Zdobywaliście liczne nagrody, pierwsze miejsca, dyplomy, wyróżnienia, wygrywaliście konkursy, festiwale, przeglądy - helski "Bursztynek" był sławny i przez wiele lat promował nasze miasto - proszę wyjawić tajemnicę tego sukcesu artystycznego.*



*-Efekty przynosi ciężka i systematyczna praca. Do każdego występu przygotowaliśmy się długo i solidnie. Nie mogłam spać z nerwów przed występem. Mąż mnie wspierał psychicznie i towarzyszył w trudniejszych momentach, podtrzymywał na duchu. Po każdym występie omawiałam z dziećmi program i wspólnie analizowaliśmy błędy. Każde dziecko "rozliczyłam" z jego pracy. Kostiumy mieliśmy zawsze stylizowane, ale najtrudniej było mi przekonać dziewczęta do kokard we włosach, w końcu i to mi się udało. Wpajałam dzieciom takie cechy jak punktualność, odpowiedzialność, koleżeńskość, umiejętność pracy w grupie, wzajemny szacunek i troskę o siebie nawzajem. Przywiązywałam wagę do wiedzy na temat tańców narodowych i wszystkie moje dzieci wiedziały co kujawiak, co polonez, co oberek, a co mazur. Nasze dzieci*

*znały różnicę między polonezem, a chodzonym kaszubskim, bo uważałam, że powinny to wiedzieć. Układając program artystyczny zawsze dopasowywałam go do możliwości dzieci. Tańczyłam i śpiewałam razem z nimi, we wszystkim starałam się być przykładem.*

*I to jest również tajemnicą pani sukcesu wychowawczego. Świadczą o nim liczne ciepłe listy, wzruszające kartki oraz inne dowody pamięci i wdzięczności od byłych pani wychowanków. Nazywano panią "matką wszystkich dzieci", bo wszystkimi się pani jednakowo opiekowała i od wszystkich jednakowo wymagała....*

*-Przed wszystkim uczyłam dzieci wiary w siebie. Starałam się, aby każde z nich wierzyło w swoje możliwości i zdolności. Pragnęłam, aby śpiewały, tańczyły i recytowały z radością.*

*Podporządkowała pani pracy z młodzieżą całe swoje życie, to była w dużej mierze działalność społecznikowska, bezinteresowna, to co pani robiła było pasją, a nie tylko etatem instruktora. Nikt nie wiedział, że czasami płakała pani w poduszkę. Chciałam zapytać, czy niczego pani nie żałuje? Czy warto było być Silaczką, żyć idealami, poświęcić swoje życie miastu i prawie tysiącowi dzieci?*

*-Oczywiście, że było warto! Praca z dziećmi daje tyle radości i satysfakcji, że nie wyobrażam sobie bardziej wdzięcznego zajęcia. Największą nagrodą dla mnie były sukcesy i uśmiechy moich wychowanków. Zawsze byłam dumna z helskich dzieci, że godnie reprezentowały swoje miasto, że nauczyły się wierzyć w siebie, że potrafiły zjednać sobie sympatię nie tylko helskiej publiczności, ale i tej z dużych miast.*

*Zanim podziękowałam pani Irenie za gościnę i rozmowę, obejrzałam dzięki uprzejmości państwa Kropidłowskich, archiwalne nagrania fragmentów występów "Bursztyńka". Sala kinowa wypełniona po brzegi rozklaskaną widownią, a na scenie roztańczony i rozśpiewany tłum dzieci w różnym wieku. Raz w baletkach, raz w kozaczkach, wszystkie dzieci w kostiumach i rzeczywiście były też kokardy we włosach! Ale co najbardziej wzruszające - pani Irena zna i pamięta imiona wszystkich występujących dzieci. I chociaż teraz to dorośli helanie, mający własne dzieci, to dla pani Ireny nadal jej "dzieci". Patrząc w ekran na tańczące dzieci co rusz wymienia czyjeś imię i z uśmiechem pyta męża "a pamiętasz...."*

IWONA RUSAJCZYK